№ 52.

WARSZAWA DNIA 17/30 GRUDNIA R. 1865

TYGODNIK MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, **na prowincji i w Cesarstwie** *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WSPOMNIENIA

Z MOICH PODRÓŻY.

(*Dalszy ciąg.*)

II. LORD ELGIN — NIAGARA.

Zaledwie przez próg przestąpiłem, drzwi drugiego pokoju nagle otworzyły się i pokazał się w nich doktór Griben, poczciwy Holender znany mi jeszcze z pobytu w Londynie. Był to człowiek niski, krępy, z dużą kędzierzawą głową, w której kręciło się tysiące najróżnorodniejszych myśli, o grubym pałkowatym nosie, i dziobatych policzkach, jakby podziurawionych motyką. Ubrany w letni surdut z dużemi z perłowéj konchy guzikami, i w czarne aksamitne kamasze, roztworzył szeroko ramiona i chwytając w objęcia, zawołał:

— „Witaj panie Michale, radości jakiéj doznaję na twój widok nawet nie umiem opisać. Witaj jutrzenko dnia poetycznéj wiosny, promyku słoneczny, akordzie z cudownéj harmonji świata..."

— „Hola! doktorze" przerwałem — „czyż świat nowy, nawet i ciebie przerobił na nowego człowieka? Podobne czułostki w Europie...

— „Wiem, wiem, co chcesz powiedzieć" przerwał medyk- „ale to nie przesada. Lord ostatecznie zabił nam klina tobą i oświadczył, że nieprzemówi słowa o podróży i niewyruszy nawet kroku z domu, dopóki mu ciebie nie sprowadziemy. Więc nie posądzaj o przesadę czyli kłamstwo, wiesz jak się niem brzydzę."

Chciałem na to odpowiedzieć jakimś żartem, bo poczciwy doktór pozwolił z sobą wszystko robić, jakby był piłką a ludzie małemi dzieciakami, ale w téj chwili weszła miss Dżentel, guwernantka Klaudyny, wysoka majestatyczna, nawet w czterdziestym roku życia jeszcze urodziwa, przytem niepospolicie wykształcona, i podając obie ręce na powitanie, rzekła:

— „Ojcze! otóż i pan Michał."

Lord Elgin, cienki, przygarbiony, wysoki, siedział w obszernym fotelu z głową ku ziemi pochyloną i z rękami skrzyżowanemi na piersiach.

Zobaczywszy mnie, twarz na chwilę wypogodził, wyciągnął rękę i coś nawet zamamrotał. Potem wskazał krzesło przy sobie stojące, a gdym usiadł rzekł cichym głosem:

— Świat głupi panie Michale."

— „Lordzie! obrażasz mnie" odrzekłem powstając szybko jakby rzeczywiście obrażony — „zapominasz bowiem że i ja do niego należę."

— „To też zdanie lorda" wtrącił doktór—„do nas się tylko stosuje, ty panie Michale stanowisz wyjątek."

Znając lorda upodobanie w sprzeczkach jakie wiecznie prowadziłem z doktorem, natychmiast odrzekłem:

— Mylisz się doktorze, lord jako prawdziwy gentelman, i pod tym względem pierwszeństwo oddałby damom. Jeżeli więc w prawidle jego jest jaki wyjątek, to pewno dotyczy nie mnie ale miss Klaudyny i miss Dżentel."

— „Więc jedziemy? zapytał lord spoglądając na mnie miłosiernie.

— „Jedziemy, jedziemy" zowołały Klaudyna z guwernantką.

— „Jedziemy" dorzucił doktór—„żółć jest najlepszym czynnikiem trawienia, a pan Michał szczególny ma dar produkowania jéj swoim wybornym humorem."

— „A zatem siadajmy" zawołał lord powstając i wyciągając nogę, jakby miał wstąpić na stopień powozu."

Wszystko to odbyło się tak nagle, postanowienie lorda tak było niespodziewane, że panie lękając się aby odwlekaniem nie zepsuć wszystkiego, jednem na-

wet słowem nie sprzeciwiły się i tak się zakrzątnęły, jakby w téj chwili miały z domu wyjeżdżać.

— „Niechże przynajmniéj wiem, gdzie mamy jechać? zapytałem chcąc choć chwilkę czasu zyskać do namysłu.

Lord wskazał na doktora.

— „Jedziemy do Niagary i Peru“ odrzekł doktór, „do olbrzyma wody i olbrzyma złota. Do dzikiéj przyrody i dziczyzny ludzkiéj, przez stepy pustynie, i dziewicze lasy, o jakich Europa już dawno zapomniała.“

— „Wybornie!“ zawołałem—„ciekawym tylko kto pierwszy z nas pójdzie na rożen w chacie dzikiego Hurona, czy ja czy doktór?

— „Ja, bom tłustszy od ciebie panie Michale.“

— „Zgadzam się najzupełniéj, i starać się będę aby cię ten zaszczyt nie minął.“

— „Mocno jestem obowiązany“ odrzekł doktór niskim ukłonem, a lord wykrzywił twarz niby do uśmiechu, z czego korzystając ośmieliłem się zrobić uwagę co do nieprzygotowania mego do tak nagłéj i dalekiéj podróży. Ale w prędce wszystkie przeszkody usunięte zostały, i we dwie godzin potem załatwiwszy się z interesami, pędziłem koleją żelazną w wagonach klasy pierwszéj z lordem, doktorem, miss Dżentel, powabną Klaudyną i poczciwym Jakóbem, szepczącym mi do ucha:

— „Widzę, że choroba przekręca się nam na podróżomanją. Jeżeli pójdzie daléj w tym kierunku, to przygotuj się panie Michale na objazd całéj kuli ziemskiéj.

Amerykę słusznie nazywają bajeczną krainą cudów i nadzwyczajności, wpływających przeważnie na wyrabianie podobnych charakterów i jéj mieszkańców. Zdaje się że pierwsi osadnicy Europejczycy, w dziewiczym kraju, znalazłszy się jak ziarno nasienne w szczególnie żyznym gruncie, jeżeli nie ciałem to duchem wyrośli w olbrzymów, nie umiejących nic przedsiebrać w małych rozmiarach. Tam to znajdziesz najwyższe w świecie góry, najgrubsze drzewa, najstraszniejsze pustynie, największe rzeki i najobszerniejsze jeziora, wielkością swą nie jedno morze przechodzące. Tam to osady wyrastają jak grzyby, miasta jak paproć, tam koleje, kanały, druty telegraficzne wysnuwają się jak nitki z pod ręki prządki, tam wreszcie rodzą się pomysły kolosalnością swą przewyższające najfantastyczniejsze wymysły wschodniéj wyobraźni, i tam ludzie staczają walki, jakby miecze dla nich kuto w kuźni podziemnych cyklopów. Nic więc dziwnego że w kraju takich dziwów, i wodospady są niezwyczajnéj wielkości, między któremi Niagara pierwsze trzyma miejsce. Mieści się ona w północnéj części lądu Ameryki, tworzy ją rzeka Ś. Wawrzeńca wypływająca z gór Skalistych, która przebiegłszy malutką przestrzeń tylko osiemset mil wynoszącą, wpada wreszcie do oceanu Atlantyckiego. W długiéj téj drodze przechodzi przez mnóstwo jezior, i wielkich i mniejszych, środkiem których znacząc swój nurt, wypływa nareszcie z jeziora Erie i płynąc do jeziora Ontario tworzy ów straszliwy spadek wody, do którego właśnieśmy podążali.

Rzeka ciągle spławna na milę dopiero przed przepaścią nagle pochyla się, płynie szybko ale spokojnie, gładko i jakby z majestatyczną wspaniałością. Wkrótce jednak zaczyna wrzeć i kipić, rozpryśnięte fale przemieniają się w mgłę wilgotną rzeka szumi, ryczy, rozdziela się na liczne strumienie, wije się w odmęcie i wreszcie płynie coraz prędzéj i prędzéj. Są to łańcuchy raf podwodnych, ułożonych ze skał sterczących po nad poziom wody lub układających się na łożysku, i one to tamując bieg pędzącéj rzeki, zdają się ją wstrzymywać od bliskc znajdującéj się przepaści.

W pośród tych skał, jedna najwyżéj wznosząca się i szczytem panująca po nad wodą i rafami, tworzy przylądek wyspy Iris zwanéj także *Goat* czyli kozią rozdzielający rzekę na dwa strumienie, z których idący od strony Kanady nazywają *dużym prądem* jako szerszy i gwałtowniejszy, a drugi *małym prądem*.

Duży prąd przed spadkiem z gwałtownym hukiem opływa trzy małe wysepki zwane *Trzema Siostrami* a kto się na fale jego dostanie, dla tego nie ma już żadnego ratunku ocalenia, musi zginąć w przepaści. Na *małym prądzie* płynącym od brzegu amerykańskiego, jakkolwiek bardzo burzliwym, nieszczęśliwy rozbitek może być przypadkiem wyrzucony na jedną ze skalistych wysepek bardzo licznie na nim rozsypanych, albo wyratowanym przy pomocy mostu łączącego wyspę Iris z brzegiem amerykańskim. Poniżéj i powyżéj niego na białéj pianistéj powierzchni wody, pstrzy się mnóstwo okrytych roślinnością wysepek, łączących się z sobą małemi kładkami. Do koła nich potok wre i huczy, ale na wysepkach panuje świeżość i bezpieczeństwo i dlatego zapewne przezwano je *gniazdkami miłości*. Po za mostem znajduje się dopiero właściwy wodospad, okryty zawsze nieprzejrzystą mgłą powstałą z wód rozbijających się w skalistéj otchłani. Mgła ta przy świetle promieni słonecznych zda się być lekką tkanką, barwiącą się kolorami tęczy i błyszczącą miljonami brylantów. O dwadzieścia mil od wodospadu widać ją już w dzień w postaci srebrzystego obłoku; w nocy przy świetle księżyca zda się być gazową zasłoną przetykaną srebrem i szmaragdami. Co do szumu i huku, tego trudno dać jakiekolwiek wyobrażenie. Jadąc ku wodospadowi, zaczyna się od szmeru jakby brzęczących skrzydeł muchy, i z każdą chwilą wzmaga się i rośnie przemieniając pomału w zgrzyt i szczęk piekielnéj poszczeki.

Kiedyśmy z wierzchołka góry, wagonami biegnącemi własnym ciężarem przybyli nad brzeg rzeki, a potem łodzią wypłynęliśmy na obszar wodny w taki sposób, że obadwa wodospady dużych i małych prądów z suwając się w przepaść, jakby z wysokiéj wieży, mieliśmy wprost siebie, podziwiając wściekłość żywiołu i zarazem wspaniałość obrazu niewysłowionéj piękności, lord Elgin milczał, ale patrzał widocznie z wielkim zajęciem, potem szepnął:

— „Piękny spadek, ale milszy huk i wrzawa jakie tu panują, bo głuszą gwar nikczemnego świata. Gdybym mógł cząstkę tego huku obsadzić w uszach własnych, dałbym za nią połowę mienia. Och! co za rozkosz mieć taki puklerz dla własnych uszów przed nędzą tego świata. Od chwili wyjazdu była to pierwsza tak długa przemowa lorda, dla tego doktór spojrzał na mnie znacząco i rzekł:

— „Gdyby huk ten można było w jakiem laboratorjum, zamienić w siłę jak para naprzykład lub elek-

tryczność, byłby to motor nad motorami, godny geniuszu amerykańskiego ludu. Wówczas....“

— „Wówczas“ — przerwał lord — „postawiłbym wielkie moździerze i ścierałbym w nich wszystkich głupców zbieranych z całego świata.

Doktór Griben uśmiechnął się i mruknął:

— „Myśl wraca widocznie, siła życia odnosi zwycięztwo“.

— „Daj pan pokój“ — szepnął tajemniczo z przestrachem Jakób“ — nie poddawaj nowych pomysłów. bo ani postrzeżem jak się zaczną doświadczenia celem urzeczywistnienia szalonéj myśli.

— „Cóż miss Klaudyno“ — zapytałem lękając się na prawdę jakiego wybryku lorda — „jakże się pani podoba uroczy obraz rozpościerający się przed naszemi oczami?“

— „Prześliczny, cudowny, uroczy“ — odrzekła Klaudyna w zachwyceniu. „Nawet wyobraźnia najbardziéj twórcza, najfantastyczniejsza nic podobnego utworzyćby nie zdołała. Patrz na te półkole wodospadu kanadyjskiego, to jakby jeden połysk szmaragdowéj zieleni bielący się rozbitą pianą, niby kobiercem utkanym z kwiatów śnieżnych i kamelji. A jakaż w tem wszystkiem rozmaitość, jaka zmienność kształtów i cudownéj barwy! To tęcz tysiące zbite w jedną masę, na świadectwo potęgi Bożéj i podziw światu.“

— „Widok piękny“ — odrzekłem — „ale i określenie miss Klaudyno niezmiernie powabne. Tylko ten huk i szum wody....“

— „Czyż go nie znajdujesz równie wzniosłym i wspaniałym“ — przerwała miss Dzentel — „jak samego olbrzyma z takim wdziękiem wpadającego w przepaść? Przysłuchaj się tylko jaka rozmaitość tonów w miarę zmiany kierunku wiatru. To huczy jak grzmot odległy, to szumi chórem przechodząc z tonu w ton, to śpiewa, to boleje, że patrząc, ta masa wody, zda się być olbrzymią arfą, na któréj niewidzialne duchy, wygrywają wielką modlitwę chwalącą potęgę Pana nad pany“.

— „Prześlicznie“ — zawołałem.

— „Cudownie“ — dołożył doktór.

— „Ja sądzę“ — odezwał się lord — „że miljon armat ustawione na tym brzegu, i co pięć minut odzywające się wystrzałami, tworzyłyby prześliczny akompaniament, do tej wrzawy przygłuszającej gwar głupiego świata.

— „Na miłość Boską“ — szepnął Jakób przyskakując nagle do mnie — „nie sprzeciwiaj mu się pan i powstrzymaj gadatliwego doktora. Bo jak tylko słówko pisniesz, zaręczam że będzie chciał zakupić artylerją całego świata, aby tylko postawić na swojem.

Zamilkłem więc i doktora pociągnąłem za rękaw.

— „Cóż doktorze“ — zapytałem — „jakże Niagara?

— „Ogromny motor, to wulkan wody“ — odrzekł Griben, a Klaudyna złożyła rączki i oczarowana uśmiechnięta patrzyła jakby w zachwyceniu. I długo tak staliśmy, a gdy zobaczyliśmy lorda zapadającego w dumanie, doktór odezwał się:

— „Na dziś dosyć téj zabawy, a teraz na most *do gniazdek miłości* i do *trzech siostrzyczek*.

Przewodnicy uderzyli wiosłami i szparko ruszyliśmy z powrotem.

(d. n.)

KRONIKA LITERACKA.

Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnem, publicznem i dziełach jego; przez Michała Balińskiego. Wilno 1865.

Człowiek europejskiéj sławy, znakomity astronom, fizyk, filozof, stylista, występuje tu przedewszystkiem zaprzątnięty około dobra powszechnego. We wczesnéj jeszcze młodości, w czasie pobytu swego w Paryżu, odrzuca zyskowne propozycje rządu hiszpańskiego, ofiarując niemal bezinteresowne usługi swoje akademii krakowskiéj. Odtąd, stale jéj wierny, nie opuszczał jéj, aż zaproszony na kierownika akademii Wileńskiéj, z którą podzielając losy, podtrzymuje ją wielostronną zabiegłością, bogaci naukowemi zbiory, ale zwłaszcza zdrową tradycją poważnéj i pożytecznéj pracy, poświęcając téj uczelni niemal całe dalsze życie. W stosunkach zażyłości z największemi znakomitościami swego czasu nigdy ich nie używa dla własnéj korzyści, ale zawsze ku dobru powszechnemu spożytkować je umie. W tym względzie wiele jest w téj książce ciekawych korrespondencji? pośród takich, przytoczymy tu listowną dyskusję Sniadeckiego z X. Adamem Czartoryskim. Tyczy się ona niektórych wyrabiających się w owéj epoce wyrazów, dla nas oddawna już utartych — *pisownia*— powiada autor *myśli o Pismach Polskich*— znaczy raczéj kancellaryę niż ortografię, lepiéj już pisownictwo. *Pomnik*, nazywa słowem chudem i nikczemnem, ale nie podstawia natomiast żadnego innego. Śniadecki zaś, żadną miarą nie chce się zgodzić na wyrażenie *dzieło pośmiertne*. Nazywa je wyrazem szkaradnym i twardym — wolałby żeby było: pogrzebowe albo pozgonne. W epoce, w któréj Towarzystwo przyjaciół Nauk proponowało uczcić Kopernika pomnikiem, zwrócono się w tym względzie przedewszystkiem ku Śniadeckiemu. Oparł się on stanowczo wystawieniu takowego w Toruniu, i zażądał koniecznie mieć go w Warszawie. Podobnież nie przyjął pierwotnéj jego formy, i zaprojektował taki jakim go dziś widziemy. Powolność ta uczonego ciała, łatwą jest do usprawiedliwienia w stosunkach z człowiekiem, który sam pierwszy Kopernikowi dziwnie świetny wystawił pomnik. Chcemy tu mówić o znanéj jego rozprawie, przetłumaczonéj prawie na wszystkie języki europejskie. Usunąwszy się z widowni publicznego zajęcia, osiadł w Jaszunach majątku swojéj synowicy, gdzie też wkrótce i pracowitego zawodu dokonał. W ostatnich latach życia, zajmował się kształceniem młodocianego umysłu Juliusza Słowackiego, oraz Ignacego Domejki, znanego uczonego i podróżnika, osiadłego obecnie w południowéj Ameryce. Tak więc świetne to słońce, zachodząc nawet, pełnemi ciepła świat żegnało blaski.

Jak widzimy, książka to bardzo zajmująca, z saméj już treści. Cóż dopiero, jeśli dołączymy do tego po-

waby opowiadania i piękności stylu autora, tak zaszczytnie zdawna w piśmiennictwie naszem znanego. Tom drugi, mieści w sobie dodatki, obejmujące: Objaśnienia, Listy, Akta, Ustawy, Druki ulotne i Opisy wypadków. Stanowi to rodzaj dopełnienia tomu pierwszego, potężnie grubego, ale czytającego się jak niepodobna przyjemniéj.

X. Z.

Pogadanka Tygodniowa.

Na porządku dziennym pomiędzy Paryżankami, jest teraz kwestja zbytku, na który p. Sardou wystąpił obecnie z piorunującą komedją p. t. Rodzina Benoiton. Nie ma wątpliwości, że chociaż jak się wyraża korrespondent, we Francji jest mnóstwo żywiołów zdrowych i zacnych, z uczuciami jak najszlachetniejszemi, jednak w niektórych sferach, wymagania kobiecéj toalety przyszły do takich rozmiarów, że stały się dla wielu rodzin ruiną, nawet bardzo w dochody uposażonych. Na złe to niszczące spokój domowy, szczęście rodzin i moralność społeczną, moraliści i satyrycy dosyć często głos swój podnoszą, a p. Sardou jest ostatnim probującym roli wołającego na puszczy. Jednak pomimo deszczu i błota, gromady ludzi po trzy godzin czekają na otwarcie teatru, i chociaż żółciowi krytycy, widzą w tem nie chęć nauki, tylko pragnienie zabawy i uśmiania się z przedstawianych karykatur, zawsze to stokroć lepsze jak obojętność. Wreszcie w jakimże innym celu idzie się do teatru jeżeli nie dla zabawy?

Powiadają nadto, że Paryżanie przekładają własne głupstwo nad cudzą mądrość, i to także do pewnego stopnia zaletę może stanowić. Mądrość uczy, głupstwo rodzi wstręt do siebie, jeżeli więc tym sposobem mądrość staje się przykładem, głupstwo jasno i dobitnie z obrazowane gorzkiem lekarstwem, ale bardzo skutecznem. A czyż to nie wielki rozum, chętnie spieszyć na przedstawienie satyry z samego siebie?

W komedji p. Sardou nie brak ani dowcipu ani ośmieszenia, chociaż intryga bardzo mała a rozwiązanie nie wielkiéj wartości. Są to tylko obrazki i nic więcéj ale z wielką prawdą i z życiem przedstawione. Pan Benoiton jest zbogaconym fabrykantem sprężystych sienników, na których zarobiwszy miljony, prowadzi żywot niezmiernie wystawny, nic nie dbając o ludzi, nawet o duszę własną w cielcu złotym widząc wszystko. Na nieszczęście typów takich po całym świecie, nie tylko w Paryżu, dosyć napotkać można. Złoto, uszlachetnia ale często psuje i gangrenuje. Pani Benoiton wierna połowica zasad swego małżonka, jak cień od przedmiotu jest tylko powtórzeniem jego myśli, czynów i rozumowań. Trzy córeczki starające się gwałtem wyglądać jak wielkie panie, mową, ruchem i obyczajem, przypominają ciągle świat do którego należą. Synek starszy student jeszcze, robi wszystko co tylko stanowi sprzeczność z książką i ze szkołą. Najmłodszy zaś dopiero sześcioletni, wypija chciwie reszty z kieliszków, zachwyca się widokiem ojcowskiéj kasy napełnionéj złotem i banknotami i spekuluje na pocztowe znaczki, robiąc na nich niezłe nawet interesa. Takie to postacie obrazują świat który p. Sardou kłuje i kraje piórem swego dowcipu, a Paryżanie się śmieją, przyklaskują i tak spieszą tłumnie do teatru, że pomimo codziennych przedstawień, wszystkie bilety na niedzielę zostały zakupione już z góry na cały kwartał, a orkiestrę wyniesiono i ustawiono w niéj krzesła dla widzów. Najzabawniejszem z tego wszystkiego, jest zupełna sprzeczność stroju niektórych artystek z dążnością sztuki, głównie wyśmianie zbytku mającéj na celu. Klotylda bowiem uosobiona moralność w komedji, wzdychająca za pierwiastkową prostotą, gruchająca samemi wznioślejszemi frazesami, błyszczy suknią dwutysięcznéj wartości. Panny Maurey i Le Blan miały na sobie stroje za 80,000 franków nie licząc brylantów, jako zwykle wypożyczanych na przedstawienia, jeżeli artystka nie doszła jeszcze do posiadania własnych. Na innéj znowu pyszniły się koronki za 7000 franków, obudzając zazdrość nie jednéj do łez prawie, że się z podobnemi popisać nie może. Wprawdzie strój tych pań odpowiadał ich roli, ale przesada za nadto była rażącą, żeby nie zasługiwała na naganę. Ogólnie jednak zważając w ubraniu kobiet dążność do skromności widoczna, tak dalece, że w Compiégne na ranne przyjęcia u dworu, używane były wełniane suknie. Rzecz jednak szczególna, że zbytku satyryści i moraliści głównie szukają w przystroju kobiet, zapominając, że mężczyzni wprawdzie nie ubierają się w koronki, atłasy i ciężkie materję, ale je łykają i wypijają w postaci morskich poczwar, frykasów wyszukanych i napojów drogocennych, pomijając inne marnotrawne szastaniny groszem. Z dwojga złego wybierając, kto wie czy nie lepszą jest suknia za tysiąc złotych, jak śniadanko za te same pieniądze, bo suknia przynajmniéj zdobi, a skutki śniadania często szpecą i zdrowie odbierają.

Minister wychowania p. Duruy, znający to wybornie, że oświata jest jedyną niszczycielką wszystkich wad i błędów społecznych, i że są departamenta, w których większa połowa ludności nie zna nawet je-

dnéj litery, zaprojektował ozdobienie medalem złotym w roku przyszłym tego z nauczycieli elementarnych, który najwięcéj w swéj gminie w ciągu roku jednego, nauczy czytać osób dorosłych.

W Ameryce obowiązki nauczycieli po największéj części pełnią kobiety. We wszystkich szkołach miejskich, oprócz Dyrektora i nauczycieli ugodzonych na godziny uczą same tylko kobiety. W Filadelfji znajduje się nauczycieli 82, a nauczycielek 1,152, w innych stanach jak np. Nowego Yorku, uczących mężczyzn jest 7,583 a kobiet 18,915. Przekonano się, że kobieta przy równym zasobie wiadomości, naukę potrafi łatwiéj udzielać uczniom od mężczyzny, i że utrzymanie jéj daleko mniéj jest kosztowne. Z natury bowiem już swojéj, mając mniéj szorstkości, oschłości i pedantyzmu a więcéj cierpliwości i łagodności, umie lepiéj zająć uwagę uczniów i przywiązać ich do nauki. Nauczycielki te prawie wszystkie są młode, bo zwykle po pięciu albo sześciu latach porzucają swój zawód dla zawarcia związków małżeńskich, w którym przyzwyczaiły się do zachowania powagi, nabyły obszerniejszego wykształcenia i wychowując obce dzieci nauczyły się jak późniéj własne mają wychowywać.

Z tąd to pochodzi owa powszechna a głęboka w Stanach Zjednoczonych cześć dla kobiet, która czasami aż gniewa cudzoziemców. Mężczyzni bowiem przyzwyczajają się od lat dziecięcych prawie, korzyć się przed powagą kobiety nauczycielki, a te znowu uczą się zniewalać je do posłuszeństwa. Kobiety przytem w Ameryce posiadają zwykle wyższe wykształcenie od mężczyzn, zbyt wcześnie oddającym się interesom majątkowym, jako więc wolne od podobnych zajęć, cały swój czas poświęcają jedynie nauce.

Nie poprzestając na nauczycielstwie, kobiety w Ameryce wdzierają się już i do zajęć biurowych. W ministerstwie skarbu w Waszyngtonie znajduje się ich już przeszło 700, pracujących dziennie po sześć godzin i pobierających rocznie po 720 dolarów czyli blisko tysiąc rubli.

O STROJACH

Korrespondencja z Paryża.

Suknie Gabrjele noszone od lat dziesięciu, nigdy jeszcze nie doszły do tak powszechnéj jak teraz wziętości. Robią je nie tylko na częste lecz nawet i do strojniejszego ubrania. Zastosowano nawet tę formę do sukien wyciętych i bardzo kosztownych. W tym ostatnim razie na spód idzie suknia lekka, przezroczysta, wygarnirowana u dołu, najczęściéj biała, na wierzch zaś Gabrjela z jedwabnéj materji wycięta, krótka, zakończona u dołu w zęby, tworząca jakby tunikę.

Do ubrania na objad lub wizytę najmodniejsze suknie atłasowe, ogarnirowane aksamitem. Wiemy jak te dwa wyroby pięknie łączą się z sobą, forma tych sukien zazwyczaj bywa kolista, nie odcinana w stanie, czyli po prostu Gabrjela. Widzieliśmy parę takich sukien, które tu szczegółowo opiszemy.

Jedna z nich koloru orzechowego, *(marron)*, spięta była od góry aż do ziemi, na rząd aksamitnych guzików cokolwiek ciemniejszych; od ramion przechodziły dwie plisy aksamitne nakształt szelek, zwężające się w samym stanie, i znów rozszerzające stopniowo ku dołowi spódnicy. Przez plecy i tył spódnicy przechodził tenże sam garnirunek. Przy obcisłych rękawach, aksamitne epolety i mankiety, dopełniały pięknie całości.

Druga Gabryela czarna atłasowa, przody miała krajane kolisto, nieodcinane, tylne bryty wcięte i przyfałdowane do stanika. Dół spódnicy przybrany był plisą aksamitną czarną, wycinaną w zęby po obu stronach, na przyszyciu plisy dana była wązka pasmanterja. Plecy stanika i boczki, znacznie przedłużone, tworzyły baskinę, zakończoną aksamitem w zęby stosownie do spódnicy. Rękawy u ręki i u ramienia, ozdobione były odpowiednio. Za okrywkę służył krótki paletocik aksamitny, przybrany pasmanterją. Kapelusz czarny aksamitny z białem piórem dopełniały ubrania.

Trzecia suknia wizytowa z popeliny Irlandzkiéj w kolorze fijołkowym, miała u dołu plisę aksamitną, wyciętą w górze w ostre zęby. Każdy ząb przytwierdzony był guzikiem lawowym z kameą. Stanik osobny z długą do koła baskiną, objęty był odpowiednio, przepasany aksamitnym paskiem. Kapelusz aksamitny fijołkowy, ozdobiony łańcuszkiem złotymi broszkami z kamei dopełniał pięknie całości.

W ubraniu głowy daje się spostrzegać wielka zmiana. Widzieliśmy w teatrze Włoskim, głowy zupełnie upudrowane, przybrane w wysokie fryzury, jakie noszono w końcu zeszłego wieku. Do upudrowanych włosów przyjęto jako dopełnienie konieczne, aksa-

mitkę czarną, obciśniętą koło szyi, zakończoną z przodu krzyżykiem lub medaljonem złotym.

Do przybrania paletocików wizytowych najmodniejsza w tym roku szenszylla, krajana bardzo wązko zaledwie na dwa palce. Zdobią nią tak aksamitne jak i atłasowe watowane paletociki.

Kapelusze *Pamele*, z bokami podciętemi, o których wspominaliśmy, coraz się częściéj ukazują, do ubrania do teatru lub na wizytę. Główka u nich płaska a rondo cokolwiek opuszczone. Zaczyna się także ukazywać inna forma kapeluszy, nieróWnie ładniejsza z rondem przedłużonym z przodu w ząb, wygiętem *à la Marie Stuart*. W magazynie pani Mouchoux (Ulica Richelieu N. 62) widzieliśmy wiele takich kapeluszy, przygotowanych już na wiosnę, ze słomy, krepy, illuzji i t. p. Wiadomo bowiem że modniarki paryzkie, przez zimę przysposabiają stroje letnie, w lecie zaś przemyślają nad zimowemi.

Co do zimowych kapeluszy uważaliśmy bardzo ładne, z aksamitu niestrzyżonego w dzikim kolorze, przybrane na rondzie i pod rondem, girlandą z aksamitnych liści bluszczowych w kolorach szafirowym, zielonym albo fijołkowym.

Girlandy takie z liści aksamitnych, przyjęte również do ozdoby stroików na głowę. Śliczny był podobny ubiorek, przybrany takim wieńcem z liści aksamitnych pąsowych. Wieniec okrągły, położony nad czołem, pokrywał tylko sam wierzch głowy do warkocza. Z pod niego spadały na warkocz dwa końce białe blondynowe, przytwierdzone kokardą z pąsowéj aksamitki, z długo spadającemi końcami.

Inny ubiorek mniéj strojny, składał się z kokardy płaskiéj z aksamitu niebieskiego, położonéj nad czołem. Od téj kokardy spadały na tył głowy dwie barby blondynowe przepięte dwa razy podobną kokardą, raz nad warkoczem, drugi ra poniżéj warkocza.

Fanszoniki na głowę, z podwójnym zębem, bardzo też używane. Jeden ząb wpada pomiędzy nioby, drugi przysłania do połowy warkocz, po bokach spadają końce. Podobał się nam także fanszonik z tiulu jedwabnego, naszyty raz koło razu wązką czarną aksamitką. Kokarda z aksamitki nad czołem, i róża wpięta z boku stanowiły całe ubranie.

Młode panienki noszą w tym roku na ulicę, czapeczki a raczéj kaszkieciki z ciemnego najczęściéj szafirowego sukienka albo aksamitu obłożone barankiem czarnym lub siwym. Kaszkieciki te zowią się *Horse-guard*, ztąd że przypominają czapeczki *gwardji szkockiéj*. Kolor kaszkiecika zastosowanym bywa do koloru okrywki sukiennéj. Okrywki te mają zawsze formę krótkiego paletotu — obszywają je wązko barankiem. Mufka do tego powinna być także sukienna, aksamitna albo pluszowa obłożona barankiem po bokach.

Do obwinięcia szyi na ulicę, używają powszechnie szalików ze szlakiem w guście tureckim. Noszą także bardzo, chusteczki białe fularowe, niekiedy ze szlakiem kolorowym na trzy palce.

Seweryna D.

PERFUMY.

Użycie perfum, tak dziś upowszechnione, nie znane było w Anglji do XVI wieku. O wprowadzeniu ich ciekawy znajdujemy ustęp w dziele Słowa. „Kramarze ówcześni — mówi on — nie sprzedawali ani rękawiczek szytych złotem i jedwabiem, ani żadnych kosztownych pachnideł i balsamów. Dopiero za panowania królowéj Elżbiety, Edward de Vere, hrabia z Oxfordu, powróciwszy z Włoch, przywiózł kosztowne rękawiczki, wonne saszety, kaftan z pachnącéj skóry Hiszpańskiéj, i inne tego rodzaju nowości. Tegoż roku królowa otrzymała od niego w darze parę rękawiczek zaprawnych wonią, przystrojonych jedwabnemi bufami: Elżbieta tak była uszczęśliwiona tym upominkiem, że kazała malować portret swój w rękawiczkach.

Wkrótce moda pachnideł upowszechniła się u dworu, zaczęto używać także wszelkiego rodzaju kosmetyków. Przedmioty te zamykano w misternie wyrobionych skrzyneczkach, które zarazem służyły do ozdoby pokoju. Modne panie, zawieszały na szyi złote kulki, czyli tak zwane balsamki, napełnione wonną pomadą. Balsamki dawano sobie zazwyczaj na kolendę. Królowa otrzymała kilka bogato rzeźbionych wysadzanych drogiemi kamieniami.

Rękawiczki pachnące, weszły też w powszechne użycie. Elżbieta miała płaszcz z pachnącéj skóry Hiszpańskiéj. Trzewiki nawet zaprawiano woniami. Miasto naśladowało modę dworską; widzimy tego ślady, w ówczesnych pisarzach dramatycznych, którzy złośliwie szydzą z nadużycia perfum i balsamów.

W ośmnastym wieku moda ta przeszła w takie nadużycie, że parlament z r. 1770 zmuszony był wydać przeciw niéj ostry wyrok. Akt urzędowy tegoż parlamentu mówi stanowczo, że „kobieta wszelkiego wieku, stanu i professji, panna czy wdowa, któraby od daty owego postanowienia, *uwodziła*, *kusiła*, lub pociągała do małżeństwa poddanych J. K. Mości, za pomocą *pachnideł*, *fałszywych włosów*, krepinek Hiszpańskich (do malowania skóry) brykli żelaznych, rogówek, trzewików na korkach i t. p. podciągniętą będzie pod prawa, ustanowione przeciwko czarom, a małżeństwo jéj uznane zostanie za nieważne.

We Francji perfumy i kosmetyki były w użyciu od czasów niepamiętnych. Starożytni Gallowie dostarczali ich niegdyś Rzymianom; oni to wyłącznie zajmowali się w Rzymie ich wyrobem.

Tradycja ta nie zaginęła, później we Francji królowa Klotylda żona Klowisa, użyciem balsamów podwyższała blask wdzięków swoich. Wróżka Molazyna z czarodziejem Merlinem, przyprawiała rozmaite cudowne pięknidła, później alchemja dostarczała nadprzyrodzonych środków, do pociągania serc i zachowania wiecznéj piękności.

Grzegorz z Tours, mówi w kronice swojéj o sztuce z jaką Klotylda, Brunchilda i Galsniuta, podnosiły swoje powaby. Mówi on że Frankowie i Gallowie znali już wina zaprawne wonią. W pierwszych czasach monarchii Francuzkiéj, był zwyczaj że mieszczono w otwartych trumnach fajerki, z płonącemi pachnidłami. Znaleziono podobne fajerki w grobie, w jednym z kościołów Paryzkich.

Pomiędzy upominkami, które Haronn al Rachid przysłał Karolowi Wielkiemu, były też i perfumy. Arabowie wnieśli do Hiszpanji różne balsamy i kosmetyki nie znane tam do ich czasów. W skutek wojen krzyżowych, poznano w Europie nowe pachnidła.

Odkrycie Ameryki dało nam poznać kakao, wanilję, balsam peruwiański i t. p.

W czasach odrodzenia w XVI wieku, mistrzami w tym przedmiocie byli artyści Włoscy, sprowadzeni do Francji przez Franciszka I i Katarzynę z Medyceuszów. W owych to czasach, użycie pomad, balsamów rękawiczek pachnących i innych tego rodzaju zbytków doszło do najwyższéj przesady. Historycy świadczą że Dianna z Poitiers, zachowała wdzięki do bardzo późnego wieku. Tajemnicy téj udzielił jéj słynny alchemik ówczesny Paracels. Kronikarz Brantome mówi: że królowa Małgorzata zasięgła w tym względzie rady perfumiarzy Włoskich. W owym to czasie wyszło w Wenecji wiele dzieł a między niemi dzieło Izabelli Kortez i Marinella, poświęcone wyłącznie sztuce piększenia ciała. Za Walezjuszów używano też nad miarę wszelkiego gatunku pachnideł; ztąd nastąpiła reakcja przeciwko perfumom i kosmetykom, które na czas jakiś wyszły zupełnie z użycia. Do tego wstrętu przyczyniły się nie mało zatrute rękawiczki królowéj Nawarry i pięknéj Gabrieli d'Estrie. Dwór Ludwika XIV, obawiał się szarlatanów Włoskich, sprzedających pachnące proszki.

Henryk IV, mało używał perfum pędząc ciągle życie obozowe. Za to za syna jego Ludwika XIII i pięknéj Anny Austrjaczki, moda pachnideł na nowo się upowszechniła.

Maść migdałowa, i śmietanka z kakao, wprowadzona z Hiszpanji służyły do bielenia rąk i ramion pięknym paniom owego czasu. Perfumy wywołane z użycia za Ludwika XIV który ich nienawidził, wróciły tryumfalnie za czasów Rejencji księcia Orleańskiego. Stóletnia piękność Ninony z Lanclos, świadczy o postępie sztuki perfumiarskiéj w téj epoce.

Wtedy to wymyślono puder, niemniéj jak rozmaite bielidła i pomady. Ukazały się też ciekawe dzieła w tym przedmiocie. Póżniéj Cagliostro sprzedał cudowną receptę na zachowanie wdzięków. Książe Richelieu wielki marszałek państwa, żył w ostatnich latach swoich, w atmosferze, zaprawianéj wonią za pomocą maleńkich mieszków.

Za czasów Marji Antoniny, weszły w modę delikatniejsze wonie, wyciągane z fijołków i rezedy. Gust ten utrzymał się do naszych czasów.

Aż do czasu rewolucji 1789 roku, perfumiarze Paryzcy, tworzyli osobne bractwo, udarowane przywilejami przez królów. W r. 1190 Filip August nadał perfumiarzom statuta, potwierdzone przez króla Jana w 1357 roku. Henryk III Walezjusz listem królewskim z r. 1582, zaszczycił owe bractwo perfumiarzy, rękawiczników, jak ich podówczas zwano. Posiedzenia bractwa odbywały się w kaplicy S. Anny, godłem jego były trzy rękawiczki w polu srebrnem, powyżéj zapalona fajerka.

Za czasów rewolucji i dyrektorjatu, nowy zwrot nastąpił w téj gałęzi przemysłu. Z powrotem mód Greckich i Rzymskich, piękne panie przypomniały sobie wonne kąpiele starożytnych Rzymianek. Piękna pani Talien, brała kąpiele w świeżych poziomkach i malinach.

Cesarz Napoleon I, lubił niektóre perfumy. Codzień z rana zlewał sobie głowę i ramiona wódką kolońską. Cesarzowa Józefa, jako prawdziwa kreolka, lubiła kwiaty i wonie. Przywiozła ona z Martyniki, różne przepisy kosmetyków, których nie przestała używać do śmierci. W owym czasie użycie perfum stało się powszechnem we Francji.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(Dalszy ciąg).

Rozdział. IV.

Maleńkie ogródki w mieście.—Grupy roślin.—Trawniczek. — Sykopodium Brazylijskie. — Obsiewki z kwiatów.—Drzewa owocowe karłowate.—Obcinanie korzeni i gałązek. — Ostrożności przeciwko mrozom. — Grupy róż. — Utrzymanie na wiosnę,— w lecie, — na jesieni, — w zimie.

Zarys ogródka. Trudno sobie wyobrazić ile można mieć przyjemności i pożytku z ogródka, w mieście chociażby powierzchnia jego najmniejsze miała rozmiary.

Zarys małego ogródka zupełnie jest dowolny. Nie potrzeba mnożyć w nim bezpotrzebnie uliczek; aby nie zabierać miejsca, które można lepiéj spożytkować. Oznaczywszy ścieżki, trzeba przerobić do gruntu ziemię dodając nawozu i ziemi inspektowéj; trzeba też przysposobić zapas próchnicy. Nie radziemy obsadzać kląbików i rabatek bukszpanem, gdyż ten smutno wygląda, a co gorsza jest bezpieczną kryjówką dla ślimaków, lepiéj za to posiać do koła karłowate goździki, tymianek i oxalją. Jeżeli miejsce pozwala na zapełnienie jednéj grządki samą próchnicą, aby hodować na niéj rośliny wymagające koniecznie tego rodzaju ziemi, w takim razie, można obsadzić tę grządkę piękną odmianą oxalji, zwaną Oxalis Bowiens która kwitnie długo i obficie, od początku lipca aż do końca jesieni. Roślina ta nie może wytrwać zimą pod gołem niebem, trzeba też wyjąć w jesieni korzonki i zachować je w suche miejsce do wiosny. Dla utrzymania ziemi aby się nie obsuwała, obsadzimy grządki tymiankiem, który mało kwitnie, lub karłowatemi gwoździkami, których kwitnienie trwa ledwie tydzień, można za niemi posiać obwódkę z iberisu, karłowatych ostróżek i t. p. albo posadzić rzędem bratki.

(d. c. n.)

Opis deseni do haftu, sukni Gabrjeli i czesania strojnego głowy.

N. 1. Deseń na poszewkę albo kapę muszlinową do przykrycia poduszki. Długość tego desenia powiększyć można według woli, dodając więcéj bukiecików, jakie są w środku umieszczone.

N. 2 i 3. Narożniki do chustek do nosa lub znaczenia poszewek.

N. 4, 5 i 7 Wstawki do kaftaników negliżowych, czepków, koszul i t. d.

N. 6. Narożnik do chustki od nosa.

N. 8. Szlak do białéj spódnicy, haftowany nad gładkim obrębem.

N. 9. Deseń na kapę muszlinową. W tych miejscach gdzie punkciki, podłożony jest tiul albo się robią robótki ażurowe.

N. 10 i 14. Litery P. S. do znaczenia bielizny.

N. 11. Strojne ubranie głowy złożone z podłużnych loków, opaski aksamitnéj i białych kwiatów.

N. 12. Drugie ubranie głowy składa się z dwóch sznurów pereł złotych z kwastami, liści bluszczowych i loków, z jednego boku. Na przodzie włosy karbowane, z tyłu kok gładki.

N. 13. Gabrjela z sukienka koloru skabjozowego, ubrana czarną aksamitką. Kołnierz i guziki aksamitne. Suknia ta krajana jest skośno bez żadnych fałdów, może być obciśnięta w stanie pasem aksamitnym albo wolno puszczona jak rycina przedstawia. Rękawy obcisłe, kołnierzyk płócienny stojący.

N. 15. Litery A. R. do znaczenia poszewek.

Opis formy paletocika z kapturem i kaptura atłasowego na wacie.

N. 1. Przednia część paletota.
N. 2. Boczek.
N. 3. Połowa Pleców.
N. 4. Połowa rękawa.
N. 5. Połowa kaptura do paltocika.

N. 6. Kieszeń. Paletocik taki najczęściéj bywa z białego multonu w kolorowe paski lub rzucik, obszyty w koło grubym sznurem jedwabnym. Boki można zrobić gładkie lub zaokrąglone, kapturek ściągnięty na sznur z kwastami.

N. 7. Całość paletocika z kapturem.

N. 8. Kaptur atłasowy pikowany w kratkę na wacie.

N. 9. Połowa ronda. Rondo powinno być obszyte drutem i do niego przyfałdowywa się główka. Brzeg objęty aksamitem czarnym, podpięcie z szafirowego aksamitu. Kokardki na wierzchu z czarnéj aksamitki.

N. 10. Całość kaptura atłasowego formą kapeluszową.

N. 11. Pasek do podnoszenia sukni pod salopą. Do zwyczajnego paska elastycznego z klamerką, przyszyć należy w odstępach trzy kawałki taśmy kamelorowéj długości po siedm ćwierci i przez nie zakładać suknią z boków i z tyłu.

KORRESPONDENCJA.

Pani Marji Jan. Za Noworocznik dla Polek należy się nam rs. 1. — Pani Ju. w Brahiłowie. Do prenumeraty pism dodaliśmy kop. $16^1/_2$. — Pani Borzy. Pisma wymienione w liście nie były prenumerowane za pośrednictwem Redakcji naszéj — nie wiemy zatem jaki był rachunek i ile jeszcze należy się dopłacić. — Pani Majew. w Stawropolu. W miejsce Czytelni niedzielnéj, która już nie wychodzi zaprenumerowaliśmy „Zorzę". Wszystkich pieniędzy zostaje w Redakcji kop. 25. Do kopert pocztowych nie można dołączać żadnych sprawunków.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, wzory sukni Gabrjeli i czesania strojnego głowy, oraz formy paletocika z kapturem i kaptura atłasowego na głowę.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 52 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia (17) 30 Grudnia 1865 r.

GABRJELA

SZKIC OBYCZAJOWY

oryginalnie napisany.

(Dalszy ciąg.)

Gdy Gabrjela powróciła na wystawkę, zastała już Teresę, stojącą we drzwiach do ogrodu wiodących.

— Pewnie znowu zbudziłaś twem rannem wstaniem wszystko ptastwo w ogrodzie, a może i samo słońce! odezwała się Teresa, całując skronie Gabrjeli.

— Słonko wyśmiało mnie potężnie, była już piąta a może, może nieco rychléj, odrzekła Gabrjela, poprawiając wieniec na kapeluszu. Cóż zdrowie méj kochanéj Teresy?

— Jak zawsze! ale, ale, byłaś pewnie w altance; jakże się miewa chory oleander? kazałam go tam wczoraj przenieść, ażeby przyszedł trochę do siebie.

— Oleander? no tak... orzeźwił się cokolwiek, odrzekła Gabrjela, usiłując pokryć jakiś niepokój.

— Pewnie, chcesz mi zataić, że usechł zupełnie; wczoraj przynajmniéj nie tuszyłam sobie wcale, że doczeka drugiego poranku.

— Owszem, wyzdrowiał, odpowiedziała Gabrjela, i zadrżała mimowolnie.

Grzegórz z ogrodnikiem wracali w tejże saméj chwili z roboty.

— Herbata na stole! odezwał się głos służącéj z głębi salonu; pan Wereżyński zajechał w téj chwili, kazał zapytać czy panie ubrane.

— Prosimy, prosimy, niech wejdzie! rzekły jednocześnie przyjaciółki, spojrzawszy po sobie błyskawicznym wzrokiem.

Adwokat Wereżyński przyjeżdżał zwykle pod koniec każdego kwartału w celu złożenia sprawozdania z kilkunasto tygodniowego dochodu z dóbr po ojcu Gabrjeli.

Tym razem wbrew swemu zwyczajowi przyjechał o tydzień rychléj.

— Przepraszam najmocniéj, rzekł Wereżyński po kilku uprzednich zapytaniach o zdrowie i powodzenie, przysuwając z gestem przyjacielskiéj zażyłości fotel do stołu, na którym stała zastawiona herbata — przepraszam najmocniéj, że o tak niezwykłéj porze nawidzam dom moich pań... ale nagłe niespodziewane wypadki powołują mnie dzisiaj do miasta powiatowego. Jak to bywa, różne stosunki, różne więc zajęcia i obowiązki.

— Przyjaciel nasz zaczyna znów bawić się w ceremonjalność... zagadnęła z uśmiechem Teresa.

— Jak zwykle, łaskawa pani,—różne stosunki, różne ceremonje; tu *tak* przyjmą tam *owak*, gdzieindziéj znów inaczéj, nic więc dziwnego że czasem sztywna myśl przybłąka się nie w porę! odrzekł adwokat wydobywając z kieszeni sporą plikę papierów. Łaskawa pani pozwoli, dodał zwracając się ku Gabrjeli.

— Wiem już, mój panie kochany — stare rzeczy! inaczéj też zapomniałbyś pan niewątpliwie o nas. To bardzo niegrzecznie, przyjeżdżać tylko wtenczas, kiedy te nieznośne rachunki.

— Stare rzeczy, zawsze wymówki! odezwał się Wereżyński z uśmiechem. Zechciéj pani spojrzeć na ten stos papierów — w nich moje najlepsze chęci zawarte... zresztą, pani masz przyjacółkę, która nas wszystkich zastąpi, dodał adwokat spojrzawszy na Teresę, która w téj chwili zajmowała się nalewaniem herbaty.

— Tak, a za mną pan nie tęschnisz wcale, spytała Gabrjela uśmiechając się filuternie; jak widzę, dla pana dosyć jest wiedzieć tylko, czy żyję? hm, to mi wcale nie schlebia!

Kobiety roześmiały się, a Wereżyński zawołał:

— Ha, poddaję się na łaskę i niełaskę! Ale, ażeby naprawić dzisiejsze złe, przyrzekam odwidzić panie w przyszłym tygodniu, i niech nie żyję, jeżeli nie odegram w obec méj czarownéj pupilki roli dwudziestoletniego młodzika. A teraz, zechcesz pani udzielić mi posłuchanie co do obrachunków kwartalnych.

I owszem, udzielamy najdobrotliwiéj!

Wereżyński przedłożył Gabrjeli papiery. Były-to same sprawozdania i rachunki z dzierżaw, czynszów i procentów oraz kwity z podatków i wypłat na budowle i reperacje, jednem słowem jak najszczegółowsze sprawozdania przychodu pieniędzy z dóbr po ojcu Gabrjeli.

Młoda dziedziczka była zmuszoną przejrzeć poszczególe każdy arkusz, każdy świstek papieru, kwitować własnoręcznie z każdéj odrobiny, pojedyncze zaś rezultata zapisywać do ogromnéj księgi, którą pod osobnem miała zamknięciem.

Po tym przeglądzie spojrzał Wereżyński raz drugi i trzeci pomiędzy papiery, przerzucił tę i ową kartkę, przeliczył ponownie, kiwnął głową na znak zadowolnienia, zrównał i zwinął papiery, przewiązał czerwonym sznureczkiem i schował do bocznéj kieszeni, któréj spora objętość zdawała się być wyłącznie przeznaczoną na ich pomieszczenie. Poczem wydobył z drugiéj kieszeni olbrzymi pugilares, rozwinął go z całą powagą, wyjął kilka paczek papierowych pieniędzy, przeliczył je skrupulatnie i dołączywszy do nich kilkanaście monet w srebrze i miedzi, przedstawił to wszystko swéj pupilce.

— Sześć tysięcy sto sześćdziesiąt i siedm talarów, jedenaście srebrników i dziesięć fenigów— proszę liczyć! rzekł spojrzawszy dla pewności raz jeszcze na pieniądze.

Gabrjela wiedziała już, co miało znaczyć owo „*proszę przeliczyć.*“ Trzy razy musiała przeliczyć pieniądze, podpisać kwity, pogatunkować wszystkie bilety bankowe i powkładać je do osobnych pugilaresów, z których każdy stosownie do napisu wyłączne zdawał się mieć przeznaczenie.

Wereżyński patrzył się na to okiem człowieka, który nie chciałby dopuścić najmniejszéj pomyłki lub wątpliwości; był to bowiem człowiek, na którego uczciwości, sumienności i niezłomnéj wytrwałości około dobra powierzonych mu osób można było polegać z całym spokojem.

Na tem nie zakończyło się bynajmniéj zajęcie Gabrjeli.

— Czy pan byłeś łaskaw przywieść z sobą kwity na kwartalną ratę dla pani Ziękiéj i dla ochronki w Pomyślu? zapytała Gabrjela z minką najpoważniejszéj matrony.

— Służę pani!

Gabrjela podjęła kwity i wydobywszy z portmonetki kilka biletów bankowych oddała je opiekunowi.

— Ma pani Ziecka niewiedzieć i nadal, kto jéj te pieniądze przesyła? zapytał Wereżyński chowając bilety do swego pugilaresu.

— Zechciéj mi pan powiedzieć raczéj czy syn jéj robi postępy w naukach?

— Dotąd przynajmniéj uczy się wzorowo; słychać nawet że sobie żyje wesoło.

— Co tam! niech żyje — byle się dobrze uczył.

— Ale i nadzór ochronki w Pomyślu pragnie wiedzieć.

— Broń Boże, nigdy na to nie zezwolę! Nie mam chęci być ubóstwianą po gazetach! Daremne pokusy; proszę mego kochanego opiekuna zapobiedz wszelkim podziękom publicznym.

— Jak pani rozkażesz.

— Jeszcze jedno. W ubiegłym kwartale zaoszczędziliśmy troszkę — coś około dwóch tysięcy; czy nie możnaby znów zakupić nowych papierów?

— Najoczywiściéj; jeżeli pani pozwolisz, załatwię to w kilku następnych dniach.

Gabrjela doręczyła mu owe dwa tysiące, pozbierała ze stołu pugilaresa i notatki i oddała pod zamknięcie Teresie, która przez cały ten czas zajęta robótką przysłuchiwała się z wyrazem nieopisanego zadowolenia każdemu słówku Gabrjeli.

— Otóż i koniec! odezwał się opiekun powstając z fotelu; będziesz pani mieć teraz spokój przedemną na jakie trzy miesiące!

Słowa te, które się powtarzały nieodmiennie co kwartał, były hasłem najzupełniejszego przeobrażenia się Wereżyńskiego.

Widząc go zajętego ważnemi sprawami, możnaby go było uważać za najzimniejszego pedanta. Twarz jego przybierała poważny, niemal surowy wyraz. Mówił tylko tyle, ile niezbędnie potrzeba było, a punktualność jego. z jaką najmniejszy odrabiał interes, mogła się niejednemu wydać nieznośną i dokuczliwą.

Zaledwie wymówił owe słowa, mała czupurna figurka adwokata przybierała w oka mgnieniu żywą ruchliwą postać człowieka towarzyskiego; na pełną, trochę podrumienioną twarz, okoloną kędziorami białych włosów występował wyraz jowialnéj wesołości i humoru.

W godzinę po załatwieniu obrachunków z Gabrjelą pożegnał panie.

Wszelkie prośby i groźby przyjaciółek, ażeby pozostał na obiedzie, okazały się daremnemi.

Wereżyński wiedział dobrze, jak bolesnym musiał być dla pań ten nagły wyjazd jego. Pomimo to odjechał.

Zajeżdżającemu przededwór woźnicy kazał się powieźć do powiatowego miasta.

* * *

Pod wieczór dopiero powrócił Wereżyński do domu.

Zaledwie atoli zasiadł do zwykłéj wieczornéj pracy, która o ile z leżących na biórku akt i papierów wnosić należało, miała być długą i mozolną, zameldowano mu przybycie jakiegoś pana.

— Hm... o téj porze, miałżeby to być Zaremba— ale to nie jego pora, chyba że mu się powiodło... mówił sam do siebie Wereżyński przywdziewając tużurek poproś! rzekł do służącéj, która poznawszy w sieni przybywającego wpuściła go w chwili samego rozkazu do pokoju.

Aa... witam, witam! siadajże upragniony gościu wierz co mój Zarembo, przeczuwałem że powrócisz lada dzień, lecz dziś, o téj porze, wcalem się ciebie nie spodziewał— chociaż mówiąc prawdę, bardzo bardzoś mi potrzebny. I cóż podróż?

— Jak widzisz, wracam cały — ale i nie bez plonów — odpowiedział Zaremba; poszukiwania moje doprowadziły do niezłych rezultatów, wprawdzie nie bardzo pewnych i jasnych, ale zawsze pożądanych dla twéj pupilki. Stosownie do twych wskazówek udałem się do miasta ***; po dwutygodniowym bezowocnym pobycie zamierzałem udać się ztamtąd do **, kiedy w sam dzień wyjazdu wpada mi w ręce szanowny exkoleżka Szyłło; przypadek zetknął nas w jadalnéj sali mego hotelu. „Jak mi się miewasz, mój Stasiu!“ zawołał Szyłło podbiegając ku mnie i ujmując mie oburącz po dawnéj znajomości; „niechże cię uściskam!“, i nachyliwszy się ku mnie szepnął tajemniczo do ucha: „Stasiu, mam dla ciebie interesik—bardzo korzystny!“ i wziąwszy mnie na stronę zapytał, czybym nie zechciał wziąść na siebie sprawy, która i mnie i jemu sowicie wynagrodzićby się mogła, zwłaszcza że chodziło o wyprocesowanie bajecznych sum z pewnych posiadłości. Jakież było moje zdziwienie, kiedy mi wypowiedział nazwisko zakwestjonowanych dóbr — wiesz czyich? ot dóbr twéj pupilki! Poczciwiec Szyłło, zapomniał widocznie o stosunkach przyjaźni pomiędzy mną i tobą, zapomniał że oddał sprawę w ręce tych, którzy na nią z upragnieniem czekali. Po wątku, po kieliszku jednym i drugim wyśpiewał mi do joty całą intrygę, jaką tobie i twéj pupilce pani Emilja od kilku tygodni w najściślejszem *incognito* przygotowywała. I przez Szyłłę dowiedziałem się dopiero o powrocie Emilji i jéj pobycie w temże samem mieście, co powiesz w tym samym hotelu, w którym i ja mieszkałem! ot

to mi zręczna kobieta, proszę, mnie starego komisarza wyprowadzić w pole! Odtąd nie spuszczałem jéj z oka. W następnych kilku dniach dowiedziałem się reszty. Pani Emilja, którą tam zowią hrabiną de Marle przygotowuje olbrzymi proces przeciw Gabrjeli ale nie już o połowę działu, lecz o majątek. Szczegóły dokumentów, jakie zbiera zewsząd przeciw twéj pupilce, ponotowałem skrupulatnie, sądzę że się przydadzą. O pobycie jéj w Paryżu i ucieczce z drugim mężem do Londynu także znajdziesz wzmianki w moich zapiskach.

— Dotąd sprawa dobra! zawołał Wereżyński przyjmując z rąk przyjaciela sporą plikę papierów; lecz gorzéj stoi rzecz z trybunałem londyńskim, który jak wiesz dopomina się coraz natarczywiéj o wydanie Emilji w ręce władzy i odwiezienia ją do Londynu... wierzaj mi, ta historja niepokoi mnie bardziéj jak jéj potwarze i groźby rzucane na Gabrjelę; oddałbym wszystko, gdybym mógł zniweczyć wniosek trybunału londyńskiego... takiéj plamy, mogącéj skazić na zawsze imię ojca Gabrjeli nie przeżyłbym jako przyjaciel i opiekun téj szlachetnéj istoty! Emilja Zahorska podciągnięta pod wyrok hańbiący... to zgroza... hańba... nieszczęście dla tego zacnego domu! Prawda, zarzuty trybunału londyńskiego czynione Emilji, mogą nam posłużyć za broń przeciw nadzwyczajnym jéj wymaganiom—lecz jakże bolesnym jest obowiązek, walczyć przeciw kobiecie bronią tak hańbiącą! a przecież, przyznaj sam, inaczéj postąpić nie wypada, jeżeli w ogóle dla zachcianek upadłéj Emilji nie chciałbym poświęcić losu tak szlachetnéj duszy, jaką jest siostra jéj Gabrjelą. W każdym razie dziękuję ci mój drogi kolego za tę przysługę i za mozoły na jakie się narażać musiałeś. A teraz jeszcze jedno: starajmy się ile możności pokryć całą tę sprawę, niech najmniejszy szczególik na jaw nie wyjdzie. Pocóż mamy wreszcie niepokoić przedwcześnie Gabrjelę, przyrzecz mi, że najściślejszą zachowasz tajemnicę, w tem widzę jedyny ratunek dla Gabrjeli!

— Zapominasz jak widzę, że i ja byłem zawsze gotów poświęcić się dla twéj pupilki, licz na mnie jak na siebie samego! odpowiedział Zaremba, podając rękę zamyślonemu przyjacielowi.

Po wyjeździe Zaremby, Wereżyński pracował jeszcze późno w noc. Brzask nadchodzącego dnia spędził go dopiero od pracy.

III.

Upłynęło tymczasem kilka tygodni.

Mieszkanki rozkosznéj willi spędzały chwile w wesołem kółku znajomych, którzy odwidzali od czasu do czasu to zacisze.

Najswobodniéj schodziły wieczory, na których młoda urodziwa gospodyni umiała zająć swych gości uprzejmością, wykształceniem, dowcipem i uzdolnieniem muzykalnem.

Gabrjela zdawała się być nad podziw szczęśliwą.

Miała przed sobą cały urok życia wiośnianego. Wszystko, co tylko życie kobiety ubarwić i uprzyjemniać może, było jéj danem.

Krasa młodości i czarująca uroda nabierały dopiero prawdziwéj wartości przy rzadkich przymiotach serca, a umysł i uzdolnienie rozwijały się wszechstronnie przy usilnéj i wytrwałéj pracy.

Sumienne wychowanie, jakie otrzymała od ojca, który ją kochał nad życie, wywarło zbawienne skutki. Gabrjela wyrobiła w sobie szczególną moc charakteru, która ją ocaliła od nieszczęść, na jakie powierzchowna piękność, zamożność i osamotnienie zwykły narażać młode kobiety.

Z pośród otaczających ją osób, Teresa zdawała się być najbardziéj uszczęśliwioną z losu młodéj towarzyszki. Na widok dziewicy łzy cisnęły jéj się do oczu — ale z tych łez tryskał zawsze promień rzewnéj radości... i tylko przelotne wspomnienia z przeszłości zmąciły raz po raz pogodę rozlaną na bladem cierpiącem obliczu.

Wesołe i upojone tchnieniem wiosennego poranku, wracały przyjaciółki ręka w rękę do salonu dolnego.

Teresa zajęła się robótkami, a Gabrjela zasiadła do stalug, na których stał krajobraz, wykonany zaledwie do połowy. Gwarna potoczyła się rozmowa, ożywiona od chwili do chwili krasą dowcipu i swawoli Gabrjeli, przeskakującéj co chwila z przedmiotu na przedmiot, z myśli czasem najpoważniejszéj do swawolnéj krotochwili.

W tem ktoś z lekka zadzwonił.

Gabrjela zadrżała mimowolnie; ręka z pendzlem opadła.

— Któżby to mógł być... o tak niezwykłéj porze? zagadnęła zdumiona.

— W każdym razie nie odwidziny, odpowiedziała Teresa; może list jaki, a może i ubogi. Ale, cóż tobie?! Krzyknęła Teresa przybiegając do Gabrjeli — nie myślałam doprawdy, iżby taka drobnostka miała cię tak zaniepokoić.

— Ach — nie wiem sama, co mi jest — rzekła Gabrjela powstając od stalug, jakaś trwoga — przeczucie — jak gdyby mi co złego stać się miało.

— Zaklinam cię na wszystko — to ułuda! zawołała Teresa podbiegając do krzesła, na którem wsparła się drżąca Gabrjela — drogie dziecko moje, tyś chora!

Dzwonek odezwał się powtórnie, lecz silniéj.

Gabrjela zadrżała.

— Puść, ach puść mnie — wyszeptała drżącym głosem Gabrjela — mnie się zdaje — przeczuwam, że jakieś nieszczęście kołacze do moich drzwi!

— Gabrjelcin! zlituj się, to złudzenie jakieś! Ty— taka zwykle wesoła, przytomna i silna! nie poznaję cię Gabrjelciu — cóż to za okropne myśli!

Drzwi się odchyliły. Służąca zameldowała jakąś obcą panią.

— Nie dziś — kiedyindziéj niech przyjdzie — po południu! rzekła z pośpiechem Teresa; widzisz przecież, że panna Gabrjela zasłabła — powiedz téj pani, że chora — i powracaj natychmiast, pomożesz mi cokolwiek!

— Dla czegóż-to? niech wejdzie — poproś! wyrzekła Gabrjela urywanym głosem,

— Nie — na to nie zezwolę! zawołała Teresa; późniéj — po południu, to dobrze!

Zaledwie służąca wyszła z salonu, głos jakiś rozległ się w przedpokoju, i równocześnie drzwi do salonu z trzaskiem się rozwarły.

Jakaś kobieta w prostem nędznem ubraniu we drzwiach się pojawiła.

— Ciekawa jestem, kto mi może wzbronić wejścia do domu mojego ojca! woła nieznajoma, usiłując odepchnąć z przed siebie zabiegającą służącę.

— Wielki Boże, Emilja! krzyknęła Gabrjela, i opadła bezwładna na Teresę, która stała chwilę jakąś, oniemiała z przerażenia, patrząc się posągowym wzrokiem na nieznajomą.

— Tak to ja—wydziedziczona, wypchnięta, wzgardzona! przyszłam upomnieć się o moją własność, którą mi wydarł ten — podrzutek! To ona, to dla niéj dla téj lalki wydziedziczył mnie okrutny ojciec! To ona, ta piękność sławna — ha, pięk...ność! Szczególnie piękna! wołała szyderczym głosem Emilja, zbliżając się ku Gabrjeli i zaglądając jéj w oczy.

— Precz nieszczęsna! krzyknęła Teresa; idź sobie, i nie kalaj tego przybytku, któregoś już raz skalała... idź nieszczęsna i nie zakłócaj spokoju téj czystéj duszy!

— Proszę — tak mnie przyjmują w mojem własnym domu! odparła Emilja, ciskając wzgardliwym wzrokiem na wszystkie strony salonu; śliczne przyjęcie — doprawdy! Pokaże się wkrótce, kto pierwszy ten dom opuści — czy ja czy waćpani ze swojem podrzutkiem!

— Grzeszna kobieto — opuszczaj w téj chwili te progi i szukaj sobie sprawiedliwości gdzie chcesz — tylko wychodź natychmiast!

— Siostro, siostro! zawołała Gabrjela, przychodząc do przytomności i wyciągając ręce ku Emilji.

— Nie jestem twoją siostrą — i nie będę nią przenigdy — odparła Emilja.

— Boże mój! wyjąknęła Gabrjela załamując ręce.

— Czy też kiedykolwiek obchodziłaś się ze mną jak ze siostrą? zapytała Emilja z goryczą.

— Gdybym była mogła uczynić cośkolwiek dla ciebie? ale ojciec — my wszyscy, byliśmy przekonani że nie żyjesz.

— Nie żyjesz! no, proszę, co za wymówka wspaniała!

— Emiljo, zbliż się — ty żyjesz — a niebo mi świadkiem, że praw twoich w niczem nie naruszyłam — przebacz mi, jeżelim to kiedykolwiek uczynić miała!

— Precz, precz! krzyczała Emilja odpychając od siebie Gabrjelę — dosyć téj komedji! Do praw moich powrócę bez ciebie — nawet na przekór tobie! Pytasz mnie jeszcze, co miałaś dla mnie uczynić Dobrze; powiem ci — nie trzeba ci się było wciskać pomiędzy mnie a ojca i okradać mnie z jego serca i wypędzać mnie z mojéj własności — i ścigać męża mojego i oddać go w ręce trybunału—ach ty bezduszna!

— Męża twojego? zapytała zdumiona Gabrjela, nie wiedziałam tak samo o nim jak i o tem że żyjesz. Ale cóż się z nim stało — gdzież jest?

— W więzieniu — i to z twéj łaski! wyrzekła Emilja syczącym tonem.

— Wielki Boże!

— Ha — udajesz zdziwioną? ciągnęła Emilja; tyle zdolności aktorskiéj... nie sądziłam doprawdy! Ani palca nie skrzywiłaś, ażeby go ocalić; toby było może ubliżyło dostojnéj pani — albo żałowałaś może kilku talarów z kradzionéj mammony!

— Przebóg — to za wiele! Zaklinam cię na wszystko — nic nie wiedziałam o twojem mężu!

— Kłamałaś całe życie — kłamiesz i teraz! odparła wzgardliwie Emilja.

— Nie, takich wyrazów z ust téj niewiasty nie zniosę dłużéj zawołała Teresa z oburzeniem; oddal się natychmiast nieszczęsna, szukaj prawa gdzie chcesz — tu miejsce nie dla ciebie! wolno ci podkopać szczęście tego anioła, wolnoć bezcześcić własnego ojca w grobie — rób co chcesz, ale wychodź z tego domu i nie waż się powrócić do niego, nędzna duszo!

— Czemu nie! wyjdę! ale biada wam, biada ci upadły aniele! zawołała Emilja odwracając się z pogardliwym wyrazem twarzy od Teresy.

Gabrjela chciała powstrzymać wychodzącą Emilję.

— Puść ją niech idzie! rzekła Teresa; jéj drogi nie są twojemi— ona nie uniknie tego, co ją czeka—ona niegodna twych oczu!

— Boże mój, Boże! zda mi się, żem jest zgruchotaną, niewiem, czem jestem i gdzie jestem! O! powiedz mi, błagam — powiedz Tereso, co za straszna tajemnica zawisła nademną? Daj światła, bo skonam z niepewności!

— Dowiesz się najdroższa, rozwiążę ci te straszną zagadkę— ale się uspokój trochę. Niech wpierw skutki tego ciosu przeminą — niech się zatrą cokolwiek! Poślę natychmiast po Wereżyńskiego. Ty idź tymczasem do swego pokoju, przyjdę niedługo za tobą. Lecz o jedno tylko proszę cię najdroższa, dodała z wyrazem głębokiego bólu Teresa, nie trać do mnie zaufania—nie sądź źle o mnie, chociażbyś nawet gorszych rzeczy dowiedzieć się miała! O Boże, nie zniosłabym tego—byłoby to ostatnim ciosem.

Łkając rzuciła się Gabrjeli na szyję i przycisnęła do siebie drżącą dziewczynę, która łzami się zalewając wołała na wpół przytłumionym głosem.

— Nie, nigdy nie zwątpiłam o tobie! przysięgam na pamięć ojca, na wszystko co mi jest miłem i drogiem!

Przez niejaką chwilę trzymały się w objęciach; wreszcie Teresa zdobyła się na kilka słów, wyrzeczonych z całym spokojem:

— Idź moje dziecię do swego pokoju—idź, przyjdę za tobą!

IV.

Blada i drżąca udała się Gabrjela do swéj komnaty. Upadła na kozetkę, założyła ściśnięte dłonie na łono! spoglądając nieprzytomnym wzrokiem przed siebie.

Te kilka minut wydały jéj się wiecznością.

Gwałtowne wstrząśnienie po strasznéj scenie z Emilją, a bardziéj jeszcze ciężar męczącéj niepewności przygniatały jéj duszę i napełniały serce śmiertelnym bólem.

Zdawało jéj się, że ją otacza nieprzenikła ciemność. To szczęście, które jeszcze przed chwilą tak słodko się uśmiechało, pobladło — znikło; czuła się pogrążoną ze szczytu spokoju i zadowolenia, z nieba błogiéj rozkoszy w bezdenną przepaść nędzy i sromoty.

(d. c. n.)